

Marzena Dąbrowa- Szatko

Zasłona

oderwane nogi posągu
siedzą na kamiennym
krześle

nikt ich nie dotyka
nie pragnie
nie rozsuwa piesszczotą

i wiatr nie uchyla
rąbka chitonu
powyżej kamiennych
sandałów

nic żadnego poruszenia
kamienny spokój marmuru

kolana i stopy nie zdradzą
kto użył im kształtu
draperie nie ujawnią
ręki która wiodła dłuto

skamieniała zasłona
dwudziestu pięciu wieków
szczelnie zakrywa
niecierpliwą ulotność
ciała

Portret Eleny Vecchi

na motywach obrazu V. Corosa, Sogni, 1896

Vittorio czy pan czasami marzy?
ale tak do samej głębi duszy do głębi trzewi?
żeby się oderwać od ziemi
żeby się rozsunąć myślą jakąś wielką
żeby zniknąć stąd z tego świata
gdzie podstępnie zabija nas
każda jesień

Vittorio czy pan mnie słyszy?
jesień idzie chłód ciągnie od kamieni
liście butwieją już na gałęziach
my butwiejemy od środka
niech pan spojrzy
ostatni kwiat róży rozsypał się
i zmieszał z wiatrem pod ławką

a pan wciąż maluje i maluje
i patrzy pan na mnie jak na obraz
a ja mam przecież wciąż
żywe usta i ciało
pod sukiennym kostiumem
w kolorze bladej oliwki

Vittorio nie jestem żadnym symbolem
pan coś sobie uroił
i proszę mnie stąd wypuścić
natychmiast
nie myślę siedzieć
na tej ławce pod oknem
przez całą wieczność

uwięziona w złotej ramie
jesieni

gałązka pnącej róży nad głową
żółty mur pełen zacieków i pięknieć

młoda kobieta założyła nogę na nogę
podparła podbródek na zwiniętych palcach
i patrzy ci uważnie w oczy
jakby właśnie o tobie marzyła

nikt nie wie
co się stało z Eleną

Jednym dotknięciem

nasze dzieci
obsługują świat
jak ekran telefonu
małymi paluszkami
rysują po szybach

zdaje się im
że wszystko mogą
przybliżyć oddalić
przewinąć

i wtedy kot
stanie się koteczkiem
piesek obronnym psem
a szerszeń odleci

jedno dotknięcie
oczyszcza pole
widzenia

zamyka
oczy strachu
w oczach
przenosi góry

nasze dzieci
czynią sobie
ziemię poddaną

na obrazku
za szkłem

Artefakt z neolitu

krzemienno-żelazny
ma plus minus
siedem tysięcy lat

można nim kroić
skrobać i obierać
albo przebić skórę
dobrze się trzyma
dłoni

ziemia oddała go
całkiem niedawno
przy kopaniu grządek
pod rzodkiewkę
w podmiejskim ogródku

czasem jeszcze
ziemia jest łaskawa

czasem jeszcze
rozmawiamy z ziemią

przez tamten ogród

biegnie dziś autostrada
do przyszłości

Pokój Erazma w Bazylei

złoty kubek mistrza
klepsydra z czasem
nóż i kawałki trumny

wszystko zamknięte
w niewielkiej gablotce
pod szkłem

jak relikwie
oderwane od ciała
sprzed pięciuset lat

tymczasem klepsydra
rozdarta między wiekami
cięży ku przyszłości
młodszą kasetką na piasek
a i kubkowi wybito
pieczęć na wieczku
cudzą i pośmiertną

nic pewnego nic
pamiętki po Erazmie
z czasów po Erazmie

tylko zbutwiałe drewno
daje niewzruszoną pewność

Podarunek

nigdy nie kupiłam ci
zamku
z klocków lego
synku

teraz jesteś
duży i mądry
ale wciąż ukradkiem
ocierasz łzy zawodu
tamtemu chłopcu
który właśnie rozchylił
zaczarowany papier
w złote gwiazdki

już za późno
na ten podarunek
nigdzie nie sprzedają
takich zamków
dzieci mają dziś inne
bajki do wybudowania

więc weź z sobą
w dalekie strony
ten kamień

nosiłam go długo
na szyi
blisko serca

kiedy przyjdzie czas
wzniesiesz na nim
zamek
jak na skalnym wzgórzu

bezpieczny i mocny
z gwiazdzistym niebem
ponad wieżą